



Ryszard Skupisz

Obraz, który powyżej reprodukowujemy jest pierwszą nagrodą w ankiecie-konkursie zorganizowanym przez „Głos” i Komisję Koordynacyjną do spraw Kultury przy Prezydium Rady Narodowej m. Poznania. W piątek odbyło się komisyjne losowanie nagród. O tym, kto wylosował ten piękny obraz (nagroda Prezydium R. N. m. Poznania) oraz pozostałe cenne nagrody, piszemy na str. 4 „Głosu Tygodnia”.

Wojciech Sulewski

Nad publicystyką GL i AL

Pierwszy numer „Armii Ludowej” głosił, że pismo „pragnie dać obraz zadań i potrzeb walki narodu polskiego, ułatwić pracę nad organizowaniem się polskiej myśli wojskowej, nowych zasad taktyki i strategii”. Czasopiśmiennictwo GL i AL godnie spełniało te postulaty uogólniając doświadczenia bojów partyzanckich, mobilizując naród do walki, czy pisząc na marginesie „Regulaminu wewnętrznego AL”, że „tylko w walce o słuszną sprawę wyrasta Żołnierz — Obywatel”.

Publicystyka wojskowa GL i AL wyróżniała się spośród co najmniej 120 pism wojskowych podziemia wnikliwą i wszechstronną oceną sytuacji na froncie wschodnim. Znajdujemy np. w nr 3 „Gwar dzisty” z 1. VII. 1942 r. bardzo ciekawą uwagę na temat walk pod Charkowem. Charakterystyczną cechą artykułu jest to, że analizując poważne sukcesy, jakie odnieśli Niemcy na południowym odcinku frontu wschodniego, wykazywał on, iż klęska III Rzeszy jest nieuchronna. W tym czasie cała wojskowa prasa obozu londyńskiego przepowiadała „szybką klęskę i rozpadnięcie się ZSRR”, zaś „Szaniec” (organ Związku Jaszczurczego, który niebawem dał początek NSZ) pisał nawet, że nie będnymy nie mieli przeciwko temu, aby Majko, Groznyj i Baku przestali dostarczać benzynę dla samolotów sowieckich”.

Bacne obserwowanie przebiegu II wojny światowej, podparte głęboką analizą działań wojennych, pozwoliło autorom „Armii Ludowej” wielokrotnie uwypuklić w swoich artykułach decydujące znaczenie frontu wschodniego. Szczególnie mocno zrobił to autor artykułu „Gdzie rozstrzygnie się wojna?” pisząc, że dla losów wojny „działania w Afryce i Italii, walka narodów podbitych, jak również naloży anglosaskie, spełniały i spełniają wielką rolę, ale jako operacje odciażające, a nie zasadnicze”.

Ten sam artykuł zawiera także trafną charakterystykę ogólnych założeń strategicznych wojsk radzieckich. „Armia Czerwona wykorzystuje umiejętnie fakt, że posiada większe rezerwy ludzi i sprzętu, by wydłużać linię obrony niemieckiej, rozrzedzać skupienia wojsk, a przez to jeszcze bardziej zwiększać swoją przewagę nad wrogiem”.

Wielokrotnie publicystyka „Gwardzisty” i „Armii Ludowej” zwracała się również przeciwko antyradzieckiej propagandzie uprawianej na łamach prasy obozu londyńskiego. W zbliżającej się Armii Radzieckiej widziała oparcie dla coraz dotkliwszych dla wroga operacji partyzanckich. 21. VII. 1944 r. „Armia Ludowa” w artykule „Nadchodzi czas mobilizacji” (nr 7) podkreślała, że trzeba „całość walki oprzeć o potężne akcje... armii sowieckiej”.

Najbardziej skuteczne, dotkliwe dla wroga metody walki — to temat, który szczególnie przykuwał uwagę publicystyki GL i AL.

„Najważniejsze są te wypadki partyzanckie, które likwidują transport i produkcję, a nie dygnitarzy, których łatwo zastąpić innymi” — pisała „Armia Ludowa” w lutym 1944 r. i słowa te nasunęła pod pióro konkretna sytuacja istniejąca wia-

śnie na froncie walki z okupantem. AK przeprowadzała szereg efektywnych zamachów na hitlerowskich dygnitarzy w GG, łącznie z zabiciem 1. II. 1944 r. dowódcy SS i policji na „dystrykt” warszawski, Brigadenführera Kutschery. Równocześnie jednak Komenda Główna AK wstrzymywała w zasadzie wszelkie „kolejówki”. W południowej Lubelszczyźnie oddziały AK atakowały linie kolejowe tylko na własną rękę, często razem z grupami minerów radzieckich, np. I Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej. Ale Kutschere zastąpił niemniej od niego okrutny Geibel, innych dygnitarzy — godni następcy. W rezultacie wysiłku żoł-

Na polach partyzanckich wojny ludowej rodziła się nowa armia. Towarzyszyli temu bohaterskie legendy opiewane po dziś dzień pod Końskimi, Krasnkiem, Grójcem, Miechowem i w stu innych miejscach; legendy o „Narbutcie”, „Grzegorzku”, „Kubie”, „Wilku”, „Siekierze” i wielu innych, co poszli wcielać w czyn swój sen o szpadzie: „niwecz — jak pisał niedługo Żeromski — przemoc człowieka nad człowiekiem, spod męki ciała wydobyć ducha ludzkiego”. Żołnierzom z partyzanckich ścieżek towarzyszyły ich pisma: „Gwardzista”, „Armia Ludowa”, „Żołnierz Lubelszczyzny”, „Razem na Niemca”, „Świt”, „Uczymy się walczyć” i inne.

niery AK nie wpływał na osłabienie hitlerowskiego wysiłku wojennego.

Natomiast prasa lewicy postulowała konieczność zsynchronizowania działań partyzanckich z ofensywnymi operacjami Armii Czerwonej. Przykład widziała w nader owocnym współdziałaniu regularnych wojsk radzieckich z oddziałami partyzanckimi podczas wielkich ofensyw 1943—44 r. Nr 6 „Armii Ludowej” z 15 V. 1944 r. w artykule „Przed bitwą w Polsce” wskazywał, że oddziały AL muszą wówczas jeszcze bardziej uaktywnić swoją działalność, by w ten sposób przyspieszyć odwrót Niemców.

„Dążyć więc musimy ze wszystkimi swoimi siłami, by walka miała

charakter ruchomy, a działania niemieckie odwrotowy i bezładny... Uczynimy to, gdy główne szlaki komunikacyjne, węzły kolejowe, mosty, linie kolejowe, zniszczymy i to nie w chwili odwrotu, ale przed odwrótem”.

Widać wyraźnie w tym artykule wpływ wytycznych KRN polecających oddziałom AL uniemożliwiać hitlerowcom niszczenie kraju. Natomiast wytyczne KGAK dotyczące „Burzy” nie zajmują się wcale sprawą uchronienia kraju przed zniszczeniami ze strony cofających się wojsk niemieckich.

Rozwój wypadków przyznał rację autorowi cytowanego wyżej artykułu. Intensywna działalność oddziałów i grup dywersyjnych AL, sparaliżowała już w czerwcu transport kolejowy i samochodowy na głównych liniach komunikacyjnych Lubelszczyzny. W rezultacie większość maszyn z fabryk Lubelszczyzny utknęła na dworcach kolejowych i pozostała na miejscu. Miało to później wielkie znaczenie dla odbudowy przemysłu w „lubelskiej Polsce”, który zaczął pracować już jesienią 1944 r.

W trzeciej dekadzie lipca 1944 r., gdy wojska radzieckie wyzwalały Lubelszczyznę, operującą w jej zachodniej części oddziały partyzanckie i grupy wypadowe AL zlikwidowały kilkanaście grup hitlerowskich podpalaczy (Brennkommando).

Ocalono w ten sposób od zniszczenia szereg wsi i osad. Podobne akcje podjęły za Wisłą — zwłaszcza w okolicach przyczółków radzieckich — krakowskie brygady AL, współdziałając przy tym często z oddziałami AK i BCH. Wyteżona akcja oddziałów partyzanckich uchroniła zarazem ludność środkowej Polski przed wypędzeniem z domów na żebrać tułaczkę lub niewolniczą pracę w Rzeszy.

I znowu rozwój wypadków potwierdził słusność tez publicystyki Armii Ludowej. Wniosła ona wielki wkład w rozpalanie wywołanej wojny narodu polskiego i nowe wartości do polskiej myśli wojskowej.

nota bene nie wszyscy się zgadzają, a wielu go po prostu nie zna) zapalano u nas gorącą miłością do tak zwanej nowoczesności czyli jak się to teraz popularnie nazywa do „pikasa”. Staliśmy się nowoczesni, domagamy się nowoczesności i sami tę nowoczesność gdzie się da wprowadzamy.

Najprościej zrobić to w skali rodziny i przemałować sobie mieszkanie. Ileż to można zobaczyć takich mieszkań, które na pierwszy rzut oka przypominają o zawrót głowy; tyle tam kolorów na ścianach, na suficie i zgoła fantastycznych, oczywiście „abstrakcyjnych”, ornamentów. W słusznym skądinąd dążeniu do ożywienia wnętrza mieszkane zagubiono to, co w mieszkaniu jest najcenniejsze — spokój.

Są rzecz jasna i „pikasowcy” groźniejsi, ci, którzy dysponują państwowym (czytaj — społecznym) groszem. Wtedy wchodząc do gabinetu

Rozmowa z przewodniczącym WKPG

mgr. Witoldem Hempowiczem

Plan i budżet Wielkopolski oraz Poznania na rok 1962, a także zadania na bieżące pięciolecie, zostały przez rady narodowe uchwalone. Zamiast stereotypowego wywiadu na temat wielkości zamierzonych inwestycji — publikujemy rozmowę z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, mgr. Witoldem Hempowiczem; rozmowa ta dotyczy niemal nie omawianego na łamach prasy problemu: wkładu ludności województwa i Poznania w tworzenie dochodu narodowego oraz udziału tej ludności w konsumowaniu wytworzonego dochodu.

— Wokół wkładu Wielkopolski w tworzenie dochodu narodowego i zarazem wókt poziomu dochodów ludności naszego województwa, łącznie z Poznaniem, narosły z biegiem lat mity. Brak materiału statystycznego *) przedłużał żywot owej legendy, według której wkład Poznańskiego w tworzenie dochodu narodowego jest ogromny, natomiast partycypowanie w jego konsumowaniu — nieproporcjonalnie niskie.

— Muszę stwierdzić — primo — iż nadal zbyt mało mamy elementów dla dokonania właściwych porównań, bowiem brak nam obliczeń za okres dłuższy niż jeden rok; secundo — dysponujemy wyłącznie danymi Głównego Urzędu Statystycznego, które nazwałbym kameletami. A teraz co do mitu. Udział Wielkopolski i Poznania w tworzeniu dochodu narodowego wynosił ostatnio około 8,2 proc., zaś udział w konsumpcji tego dochodu sięgał 8,3. W ogólnokrajowych nakładach inwestycyjnych województwo łącznie z Poznaniem uczestniczyło w coraz większym stopniu: rok 1953 — 3,5 proc., 1956 — 5,4 proc., a w roku 1960 — 6,5 proc. Wkład mieszkańców Wielkopolski i Poznania w tworzenie dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosił w roku 1958: w Wielkopolsce — 9,8 tysięcy złotych (średnia krajowa — 11,2 tysiące złotych), a w Poznaniu — 21,5. Wyraźna różnica pomiędzy województwem i jego stolicą wynika z faktu, iż na terenie Wielkopolski w tworzeniu dochodu narodowego bierze udział przede wszystkim produkcja dająca dochód prawie o połowę mniejszy niż prze-

*) Jedynie miesięcznik „Gospodarka i Administracja Terenowa” nr 6/1961 przyniósł materiały, dotyczące tego problemu.

myśl w skali krajowej. Z kolei chciałbym porównać spożycie na jednego mieszkańca, z dochodów osobistych: przeciętna krajowa wynosiła 8 tysięcy złotych, przeciętna dla Wielkopolski ponad 7000 zł, a dla Poznania — blisko 14.000 zł.

— A inwestycje (w przeliczeniu na jednego mieszkańca)?

— Inwestycje netto (bez nakładów na inwestycje odwrotne i kapitałne remonty) na jednego mieszkańca wynoszą: w kraju — 1,9 tysiąca złotych, Wielkopolska — 1,3 tysiąca złotych, Poznań — 2,2 tysiąca.

— Jak Pan interpretuje te dane?

— Po pierwsze, silnym elementem w wytwarzaniu dochodu narodowego jest przemysł; po drugie, duże rezerwy produkcyjne wielkopolskiego rolnictwa, w nale-

żyty sposób wykorzystane, mogą nam dać jeszcze znaczny przyrost dochodu narodowego; po trzecie, dalsze zasady zwiększenia udziału Wielkopolski w tworzeniu dochodu narodowego oraz zmniejszenie dysproporcji pomiędzy tere-

nem Wielkopolski i Poznania, może się odbyć jedynie przez przebudowę struktury gospodarki województwa w sensie dalszego jej uprzemysłowienia.

— Czy można by przeprowadzić jakieś porównania nakładów, dokonanych w Wielkopolsce i Poznaniu w okresie planu 6-letniego, I pięciolatki oraz niedawno uchwalonej — II pięciolatki?

— Nakłady na gospodarkę społeczną w latach planu 6-letniego 1950—1955 wynosiły u nas blisko 11 miliardów złotych. W I pięciolatce (1956—1960) wydatkowaliśmy około 16,5 miliarda, zaś zamierzenia na lata 1961—1965 opiewają na sumę niemal 32 miliardów zł (w tym Wielkopolska bez Poznania — 25 mld. zł). Nawet biorąc pod uwagę zmiany w cenach artykułów inwestycyjnych, wzrost wielkości nakładów jest oczywisty. Zarazem wraść udział Wielkopolski w inwestycjach krajowych. Naturalnie, z konsumpcji tych kwot nie będzie korzystało w równym stopniu każde miasto, czy powiat. Zapewnienie właściwych proporcji inwestycji w województwie i Poznaniu — oto zadanie, które zamierzamy rozwiązać w planie perspektywicznym, sięgającym roku 1980.

— Czy wobec tego Wielkopolska i Poznań zajmują w tabeli krajowej, dotyczącej tworzenia dochodu narodowego, miejsce czołowe? I „gdzie jesteśmy”, jeśli chodzi o konsumpcję?

— Można by to lapidarnie określić tak: w wytwarzaniu dochodu

Dokończenie na str. 2

Rozmawiał: PIOTR ŻYCKI

Mieczysław Skąpski

Kres inwazji „Pikasa”?

Najwięcej w Polsce jest lekarzy — powiedział Stańczyk, po przeprowadzeniu ustnej ankiety na ulicach Krakowa i powiedzeniem tym zapisał się w historii polskich obyczajów. Dziś z tą samą bodaj dozą prawdopodobieństwa można by powiedzieć, że najwięcej w naszym kraju jest plastyków i znawców plastyki. Odkąd wydano wyrok na jeleńnia na rykowisku (z którym

dyrektora odnosimy wrażenie, że znaleźliśmy się w cyrku. Największe jednak ujęcie dla zaspokojenia ambicji „nowoczesnych” daje produkcja i wszelakie wnętrza handlowo-usługowo-produkcyjne. W wielkiej dziedzinie opakowań i etykiet wyżywają się tysiące domorosłych „pikasów”. Ta twórczość nie tylko przyczynia się do marnowania państwowych pieniędzy ale także oddziałuje na całe społeczeństwo, urabia gusty, przyzwyczajając do pewnych kompozycji kolorystycznych i do różnych kiepskich wzorów.

Jakie są rozmiary tej działalności świadczy weryfikacja etykiet reklamowych znajdujących się na towarach produkowanych przez drobną wytwórczość, którą przeprowadzono w ub. roku. Ze wszystkich województw zebrano około 3,5 tys. etykiet. Z tego zatwierdzono do dalszego użytku zaledwie 200, resztę uznając za pospolitą szmirę, która musi być wycofana z obiegu!

Warto na marginesie dodać, że ci niedyplomowani „pikasowcy” każą sobie słono płacić. Istnieje na to

mnóstwo przykładów. Taki np. Ryszard Gryczko dokonał wystroju wnętrza kawiarni PSS w Piszu, woj. olsztyńskie, wystawiając za swoją pracę rachunek na 24.260 zł. Kiedy powołane w tej sprawie kolegium rzeczoznawców PSP (Pracownia Sztuk Plastycznych) dokonało oceny, wyrok był następujący: poziom artystyczny koncepcji aranżowania wnętrza niedostateczny, zaprojektowanie i wykonanie malarstwa niedostateczne, wykonanie techniczne też na poziomie niedostatecznym. Ustalono 7 tys. zł jako górną kwotę wynagrodzenia. Pewna spółdzielnia w Milanówku przedstawiła do weryfikacji PSP rachunek na 70 tys. zł, który okazał się zawyżony o całe 60 tys. zł!

Na naszym poznańskim podwórku zdarzają się podobne wypadki. Przedsiębiorstwo barów mlecznych dokonało np. odnowy baru przy ul. Matejki. Nie mając pewności, czy rachunek odpowiada cennikowi plastycznemu, przedstawiono go do weryfikacji poznańskiej placówce PSP.

Dokończenie na str. 2

4 lutego 1944 roku w londyńskiej gazecie „Evening Standard” ukazał się, napisany przez morską korespondenta tego pisma, artykuł zatytułowany: *Mystery of U-Boat's „Polish” Victim* (Tajemnica „polskiej” ofiary U-Boota). Nawiązywał on do wydarzeń wojny polsko-niemieckiej, a ściślej, do działań morskich kampanii wrześniowej, przedstawionych w wydanej przez hitlerowskiego pisarza Hansa Steena książce „*Blaue Jungen schlagen Polen*”, bezlitośnie wytykając i wyszydając jeden z licznych zresztą, fałszów i zakłamań tej książki. Konkretnie chodziło o rzekome zatopienie we wrześniu 1939 roku, przez niemiecki okręt podwodny „U-22”, polskiego okrętu podwodnego, co w rzeczywistości nigdy nie miało miejsca, chociaż w książce Steena zostało opisane dość szczegółowo, według osobistej relacji dowódcy „U-22” — kapitańleutnanta Wernera Wintera.

„Zapytaliśmy tego dzielnego oficera — pisał Steen — o przebieg zatopienia, ale nie lubuje się on we

albo kapitan Winter zełgał, albo też — jeżeli rzeczywiście zatopił wówczas jakiś okręt podwodny — jego ofiarą nie był polski okręt tylko niemiecki U-Boot.

To są dwie alternatywy, innego rozwiązania nie ma. Jakkolwiek jednak było naprawdę (a naprawdę to kapitan Winter nie zatopił wówczas żadnego okrętu), rezultat pozostał dla „nie lubującego się we wielkich słowach” dowódcy U-Boota niechlubny. I nic dziwnego, że jeden z polskich publicystów, powtarzając informacje z „Evening Standard”, artykuł swój zatytułował słowami „*Kapitan Winter — oddaj krzyż!*”, bowiem dowódca „U-22” za swój „sukces” otrzymał żelazny krzyż, a później, pnąc się po szczeblach wojskowej kariery, udekorowany został „*Ritterkreuzem*” żelaznego krzyża.

Dlaczego piszemy dziś o tym dawno przebrzmiałym, zdawałoby się wydarzeniu, zwłaszcza, jeśli się zważy, ile w latach minionej wojny komunikaty hitlerowskiego OKW

Antoni Proch

„Kapitanie Winter — oddaj krzyż!”

wielkich słowach. Tu nie ma wiele do mówienia — oświadczył lakonicznie. — Zauważyliśmy polski okręt podwodny, potem nastąpił huk i nie było go.”

Po tym lakonicznym oświadczeniu kapitanowi Wernerowi rozwiązał się jednak język i opowiedział dokładnie, w jaki sposób „zniszczył” polski okręt podwodny. Oto jego relacja:

„Podczas akcji miałem dużo wojennego szczęścia! Mój okręt znajdował się na pozycji wyczekującej z zadaniem atakowania polskiej floty podwodnej. Już dałem rozkaz powrotu, kiedy udało się nocą zauważyć przez lornetkę polski okręt podwodny w poprzek przed nami. Właśnie weszli do wody. Udało mi się poczynić przygotowania do odpalenia torpedy i pomimo tego pozostać całkowicie niedostrzeżonym.

Po strzale, chmura dymu i wody wzniósł się przy nieprzyjacielskim okręcie i na dłuższy czas przestroniła mi wszelki widok. Kiedy pole widzenia było znów wolne, po nieprzyjacieli nie pozostało śladu. Po trafnym strzale nie uległo żadnej wątpliwości, że nieprzyjacielski okręt został zniszczony wraz z całą załogą” (H. Steen, o. c., s. 59).

Tyle kapitan Winter w relacji, która brzmiała dość prawdopodobnie, ale... ale rzecz w tym, że w kampanii wrześniowej żaden z pięciu polskich okrętów podwodnych nie został zniszczony przez Niemców. Trzy z nich: „*Sep*”, „*Ryś*” i „*Żbik*”, przedostały się bowiem na interwento do Szwecji, dwa zaś pozostałe — „*Wilk*” i „*Orzeł*”, przedarły się przez niemieckie linie blokadowe i udały się do Wielkiej Brytanii. Nasuwa się więc pytanie, ile prawdy jest w relacji kapitana Wintera. Odpowiedź na to dał wspomniany na początku morski korespondent „*Evening Standard*”:

I propaganda goebbelsowska „na-produkowana” nieistniejących zwycięstw i sukcesów, zwycięskich i planowych odwrótów. Otóż asumpt do przypomnienia wyczynu kapitana Wintera dało nam czasopismo „*Deutsche Soldaten-Zeitung und National-Zeitung*”, zamieszczając na czołowej stronie jednego z ostatnich numerów zdjęcie czterech uśmiechniętych oficerów Bundesmarine, zaopatrzone w następującej treści podpis:

„Pierwszy zespół niszczycieli Bundesmarine stanął na kotwicach przy londyńskich dokach w *Chatham* z oficjalną wizytą floty. Dowódcy i najstarszy rangą oficer floty niszczycieli prezentują się w pełnej gali orderowej angielskim fotografom. Od lewej: komandorzy dr *Otto Iles* i *Gerd Schneider*, komandor *H. Hoffmann* — weteran ze starego „*Grafu Spee*” i komandor *Werner Winter*”.

Najbardziej, bo pełnym uśmiechem, jaśnieje na zdjęciu twarz Wintera. Ale wydaje się, że mina komandora by zrzęda, gdyby wśród osób przybyłych zobaczyć dawnych oficerów hitlerowskiej Kriegsmarine, pojawiających się na ziemi brytyjskiej w roli sojuszników, znalazł się ktoś, pamiętający opisane na wstępie sprawy. Ktoś, kto by pokazał Winterowi ów artykuł z „*Evening Standard*” i kto by zapytał go, jak to było z „zatopieniem” polskiego okrętu podwodnego we wrześniu 1939 r. Nadany bowiem kapitanowi Wernerowi Winterowi za to „zwykłość” żelazny krzyż dobrze widoczny jest na jego mundurze wśród innych hitlerowskich odznaczeń gali orderowej.

„Kres inwazji „Pikasa”?

Dokończenie ze str. 1

Rachunek został w całości odrzucony, gdyż poziom wykonanych prac w ogóle nie dawał się podciągnąć pod cennik plastyczny. Być może przedsiębiorstwo zapłaciło potem wykonawcom jak za prace rzemieślnicze (istotnie bowiem tego „plastycznego” wystroju dokonali zwyčajni malarze pokojowi), jednakże trwałe ślady owej pseudotwórczej działalności pozostały. I to jest w tych wszystkich przypadkach najgorsze. Wielkopolska Wytwórnia Produktów Zielarskich, posiadająca sklepy w Szelcinie, zleciła prywatnym plastynom wykonanie projektów wnętrza dwóch tamtejszych sklepów. Rachunek został zakwestionowany przez kontrolerów NIK i przedstawiony do weryfikacji poznańskiej PSP. Trzeba było z rachunku kilka pozycji skreślić, gdyż takie prace jak kolorystyka, poli-

chromia, posadzka były liczone osobno, mimo przyjętej zasady, iż honorarium za ogólny projekt uwzględnia już tamte prace.

Podczas prac przy wystroju Targów zdarzały się już niejednokrotnie wypadki wystawiania przez plastyków zawyżonych rachunków. Gorzej, bo zdarza się też, szczególnie przy stoiskach zagranicznych, że prace plastyczne wykonują prywatni rzemieślnicy.

Zamierza się w tym roku przeprowadzić ogólnokrajową akcję podniesienia plastycznego poziomu zabawek. PSP zawarły w tej sprawie odpowiednio porozumienie z Centralnym Związkiem Spółdzielczości Pracy, mocą którego poszczególne spółdzielnie mają się zwracać do terenowych PSP o konsultantów plastycznych. Niestety, z 6 spółdzielni zabawkarskich na terenie woj. poznańskiego tylko jedna (spółdzielnia „*Lumet*”) nawiązała kontakty z PSP. Inne nie zgłaszają się. A przecież chodzi o plastyczne podniesienie poziomu zabawek, lepsze dobranie kolorów, uatrakcyjnienie ich, co zdawałoby się być w bezpośrednim, ściśle handlowym interesie producentów. Ma to także aspekt eksportowy, gdyż sporo zabawek sprzedajemy za granicę.

Chciałbym jednak jeszcze raz przy tej sprawie powrócić do aspektu społecznego tych rozważań. Właśnie przy zabawkach istnieje szczególnie niebezpieczeństwo wpajania w najmłodszych przyzwyczajenia plastycznych, na których nam nie zależy. I odwrotnie — właśnie u dzieci można najłatwiej kształtować



wać dobry smak artystyczny, gdyż one nie są jeszcze spazzone złymi przykładami, nie mają żadnych nawyków, których wykorzystanie w wieku dojrzałym jest co najmniej bardzo trudne.

Ale wróćmy jeszcze do owych mecenasów, owych mocodawców, którzy z tytułu dysponowania państwowym groszem popularyzują szmire. Podziwiać trzeba lekomyślność tych ludzi, ich niefrasobliwość w zawieraniu umów i wypłacaniu

Z podróznego notesu

Czeska arytmetyka

Zbilut Sęk

Stosunek Polaka do Czecha na przestrzeni lat zmieniał się ustawicznie, zanim został określony dzisiejszym stanowiskiem polskiego megalomana: „*Co tam Cześci, strasznie praktyczny naród, pozbawiony słowiańskiej fantazji!*”.

Sporo jest u nas megalomanów, we wszystkich środowiskach, choć opinie ich nie mają już nacjonalistycznego zabarwienia. Jest w nich jednak jakaś przesadna duma i pewna zarozumiałość wobec ludzi, którzy nie potrafią, czy też nie chcą chodzić ciągle z „*głową zanurzoną w chmurach*”.

Skutki tego są zastanawiające! Cześci mają wrodzony realizm i praktycyzm, my upodobanie do fantazjowania. Cześci mają dobrą organizację, my — improwizację. Oni potrafią wykorzystać każdy pyłek, grosz, najmniejszą inicjatywę, my — często zaprzeczamy największe okazje. Nie chcę być gołosłownym, poprzek przykładem jak różni ludzie podchodzą do tego samego zagadnienia. Rzecz o aktywności.

Czyn społeczny, często używane słowo, a jednak wspaniały gest i wyraz określonej postawy obywateli. Piszemy i czytamy wiele o różnych inicjatywach, zobowiązaniach. Na szpaltach gazet, a jeszcze więcej — w opinii wielu naszych rodaków gest ten został wyprany z indywidualnych motywów, pozbawiono go autentyzmu, życia i entuzjazmu. Słuchacz i czytelnik reaguje mechanicznie na wiadomość o czymś zobowiązaniu.

Nie ma się co specjalnie dziwić, były wypadki opacznej pojmowania społecznej inicjatywy, a i my kwitowaliśmy formalnie meldunki, nie wnioskując co się z nimi kryje. Czy wie ktoś w Polsce, jaką na przykład roczną wartość przynosią czyny społeczne naszych obywateli? A czy inicjatywie tej nadano dostateczne ramy organizacyjne?

W rezultacie wiemy o podejmowanych zobowiązaniach, prawie nie natomiast o ich realizacji i wynikach. To wszystko wie właśnie każdy obywatel w Czechosłowacji. Akcja czynów społecznych (nazywają ją akcją „*Z*”) została tam doprowadzona do doskonałości.

Ma ona szeroki zakres, obejmuje: zbierkę odpadków użytkowych, odświeżanie domów, naprawę dróg, mostów, porządkowanie parków, budowę szkół, domów kultury, obiektów sportowych. W pierwszym półroczu ubiegłego roku w całej CSRS przepracowano społecznie przy tych robotach 65 milionów roboczogodzin, państwo wydatkowało na nie 207 mln. koron, a wartość czynów wyniosła w tym okresie ponad 750,7 mln. koron. Czysta wartość tej społecznej aktywności wyniosła więc

ponad pół miliarda koron. Przy takich liczbach można śmiało przeliczać wartości na jednego Czecha: przepracował prawie 5 godzin, wytworzył społecznie 54,8 korony, na co państwo wydało 10 koron.

I o dziwo, „praktycznych” i rzekomo pozbawionych fantazji sąsiadów, porywa romantyzm tych liczb. Praktyczność każe im policzyć ilość godzin przepracowanych przy malowaniu klatki schodowej swego domu, powszechna aktywność pozwala im mnożyć ten wynik przez liczbę wszystkich obywateli. Mnożenie — to jest chyba właściwe działanie matematyczne praktycznych obywateli Czechosłowacji. Mnogość ich inicjatyw dostarcza krajowi co roku miliard koron wartości. A przecież jest ona znacznie większa, bo pomnożona przez czynną postawę społeczeństwa.

O Czechach mówi się jako o dobrych kupcach, że umieją handlować. To prawda. Przede wszystkim jednak umieją liczyć. Liczą na przykład ilość zebranego w kraju złomu w czynie społecznym: w pierwszym półroczu ub. roku ważył on 112,7 tys. ton! Zważyli makulaturę — 42 tys. ton. Kosztem niezbędnych na zbierkę odpadków nakładów państwowych (1,5 mln. kcs) uzyskali wartość 43 mln. kcs. Policzyli, że naprawa dróg, porządkowanie parków i osiedli przyniosły 217 mln. kcs tylko w jednym półroczu... Takie licz-

by budzą szacunek. Świadczą także wymownie o entuzjazmie i — wielkiej fantazji CSRS.

Podczas pobytu na pierwszych Targach w Brnie widziałem w okolicy wsi i miasteczka błyszczące świeżym wapnem, kolorową farbą, idealną czystością. Pomyślałem wówczas w duchu, że to pewnie z okazji tej imprezy i przyjazdu zagranicznych gości. Tak przecie bywa u nas...

Ostatnio przejeżdżałem przez Słowację, kraj do niedawna zaniedbany gospodarczo, o widocznych pozostałościach biedy i zafacofania: drewnianych domkach krytych słomą, ulicach pozbawionych jeszcze kanalizacji. Nie to jednak rzucało się w oczy, lecz wyjątkowa czystość i świeżość domów i ulic. To już nie mogło być na pokaz, to był po prostu dotychczasowy rezultat akcji „*Z*”...

Wówczas zrozumiałem też sens nazwy „*socjalistyczne prace*”, jaką w Czechosłowacji nadano czynom społecznym. To rzeczywiście praca nad wychowaniem aktywnego obywatela, świadomego społecznych interesów i własnej w nich korzyści. Niby frazes, ale coż — z pełnym pokryciem.

Nie bądźmy megalomanami, uczmy się od innych organizacji wychowania przez prostą arytmetykę. Nie jesteśmy przecież bez społecznej aktywności. Przestańmy tylko ciągle improwizować. Bądźmy bardziej... Czechami.

MIT I FAKTY

Dokończenie ze str. 1

narodowego Poznań i Wielkopolska znajdują się w grupie przedniej — tabeli wielkich miast i województw, zaś w konsumpcji — w grupie środkowej. Opiaram się na obliczeniach wieloletnich, dotyczących Wielkopolski i Poznania. Oddzielanie tych dwu organizmów, zonglowanie liczbami (wskaźnikami), dotyczącymi bądź samego Poznania, bądź tylko Wielkopolski, prowadzi do błędnych wniosków.

— „Na przykład, że w powiecie poznańskim ludność nie potrzebuje niczego, poza cukrem, zapalkami i chlebem.

— Chciałoby. A tymczasem ludność ta droższe towary ma zwyczaj nabywać w Poznaniu. Chciałbym jeszcze koniecznie dodać, że udział Wielkopolski i Poznania w tworzeniu dochodu narodowego umożliwił w latach poprzednich zmniejszenie dysproporcji, dzielących lepiej za-inwestowane tereny zachodnie od pozostałej części kraju. Natomiast

lata 1954—1960 przyniosły zapoczątkowanie przebudowy struktury Wielkopolski na bazie odkryć bogactw naturalnych, odkryć dokonanych w czasie trwania planu 6-letniego. Reasumując: dotychczasowe nakłady inwestycyjne dały podstawę dla nakreślenia kierunków rozwoju Wielkopolski.

— Czy mimo, iż pojęcie gospodarki uspołecznionej w międzywojennym XX-leciu nie istniało, mógłby Pan spróbować dokonać porównania wielkości nakładów inwestycyjnych w tamtym okresie z powojennym XVI-leciem?

— Szacunek krajowy mówi, że w latach 1945—1955 nakłady inwestycyjne były 4 razy większe niż w okresie XX-lecia. W odniesieniu do Wielkopolski i Poznania szacunek ten wypada z większą nawet korzyścią dla naszego regionu. A przecież inwestowanie na większą jeszcze skalę zaczęło się po roku 1955, to znaczy po okresie, który obejmował wspomniany przeze mnie szacunek.

— Nie są to porównania nazbyt ścisłe, ale dziękujemy i za nie. Co Pan mógłby powiedzieć mieszkając Wielkopolską i Poznania na zakończenie, a propos uchwalonej pięcioletki?

— Pragnę wyraźnie oświadczyć, że środki, przeznaczone na zabezpieczenie wzrostu gospodarki naszego regionu — zostały dane. Przyczynią się one do dalszego przekształcania struktury województwa. Chodzi o to, aby Wielkopolska z krainy rolniczo-przemysłowej — przekształciła się w region przemysłowo-rolniczy.

Wszystko, o czym mówiłem, dotyczyło okresu z obecną pięcioletką. Właśnie. Lata następne wymagają będą położenia nacisku nie tyle na zdobywanie dalszych kwot inwestycyjnych dla Wielkopolski i Poznania, ile na organizację przerobu i właściwy rozdział inwestycji. Od tego zależeć będzie — w jakim stopniu omawiane nakłady wpłyną na poprawę bytu społeczeństwa, a zarazem czy udział naszego regionu w tworzeniu i podziale dochodu narodowego stanie się większy.

Rozmawiał: PIOTR ŻYCKI

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Zagadnienie dyskusyjnej dziś tak zwanej nowoczesności — kierunku realistycznego w polskiej literaturze nie sprowadza się — jak mylnie się niekiedy uważa — do innowacji językowych i technicznych. Te bowiem mogą się okazać starymi, występującymi jedynie w nowej wersji. Problem nowoczesności nurtu realistycznego, to przede wszystkim zagadnienie nowego czło- wieka, nowego bohatera tej literatury. Zrodzić się on może tylko w nowej odpowiadającej mu i warunkującej go jednocześnie sytuacji społecznej, na co wskazywał już w swych szkicach Andrzej Kijowski.

Początek teoretycznym zmartwie- niom dało zerwanie z anonimowym bohaterem „szlacheckim”, żyjącym na ogół w zgodzie z powszechnym ideałem życiowym swojej klasy. Narodzinom narodu burżuazyjnego należy też przypisać pojawienie się w literaturze postaci tragicznej, stopniowo przerastającej swą klasę i odbiegającej swym poziomem wiedzy od jej ciasnych interesów i po- glądów społecznych. Cechą dominującą i jednocześnie wyróżniającą tej nowej postaci literackiej był nade wszystko jej dramat ideowy. Powstał on na tle bezskutecznych niejed- nokrotnie walk narodowo-wyzwo- lenczych i społecznych, zaś w okre- sie późniejszym na tle ograniczo-

nych możliwości pełnego rozwoju kapitalizmu w kraju.

Niedojrzałość historyczna rzeczy- wistości polskiej zadecydowała też o społecznym wyizolowaniu się wy- bitnych jednostek, ich samotnictwie, a nierzadko wręcz pesymizmie. W rezultacie pojawił się swoisty roman- tyczny bohater, niezrozumiały ideo-

czna dojrzałość społeczna. Przyję- cie przez nią postawy buntowniczej w stosunku do istniejącej rzeczywi- stości wynikało z przemysłów współ- czasnej jej sytuacji społecznej i po- litycznej. Wybór idei, jaką wyznaje i której służy jest rezultatem pow- stawania nowych sprzeczności i no- wej siły społecznej — proletariatu.

W przeciwieństwie więc dla mic- kiewskiego wallenrodzemu i nastrojowego judyzmu Żeromskie- go, „ludzie podziemi” 1905 r. An- drzeja Struga wyznają program re- form historycznie dojrzały, ideo- logię, która staje się udziałem nie tylko wybitnej jednostki przerasta- jącej swym poziomem moralnym ego- izm klasowy, ale udziałem nowej ro- dzącej się siły społecznej.

Współczesność upraszczając — rzecz by można — cechuje swo- isty paradoks. Narodzinom nowej sytuacji, wbrew oczekiwaniom, nie- stety, nie zawsze towarzyszyły naro- dziny nowego bohatera literackie- go. Paradoks ten powstał w rezulta- cie szybkich zmian ustrojowych, zmian struktury społecznej i gospo- darczej daleko wyprzedzających przewrót umysłowy oraz równo- mierny wzrost świadomości społecz- nej. Jego pojawienie się wynika z przemian społecznych oraz ze spra- wowania przez proletariatu funkcji politycznej i ideologicznej, której nieodzownym zjawiskiem jest typ ideologa, przywódcy, agitatora, dzia- łacza itd.

Zamiast więc oczekiwanej nowej płaszczyzny konfliktów „odżył z no- wą siłą stary dramat ideologiczny”. Sprzyjały mu ponadto w pierwszych latach powojennych ostre sprzecz- ności interesów klasowych oraz zna- ne uproszczenia w założeniach ideo- wych, jakie towarzyszyły procesowi urzeczywistnienia nowego ustro- ju. Odżyły więc te same, mimo że pod inną postacią motywy literackie i konflikty, jakie były udziałem bo- haterów Mickiewicza, Prusa i Że- romskiego. Przybyło tylko proble- mów. Przed współczesną „Siłczką” oprócz zagadnienia oświaty postaw- iono sprawę zmian struktury spo- łecznej, gospodarczej i politycznej.

Nowością jednak tej powojennej literatury było przeniesienie trady- cyjnego konfliktu na szerokie i nie- świadome historycznych zmian ma- sy społecznej.

Czyżby więc ciągłość tego drama- tu oznaczała jego prawdziwość w warunkach współczesnych? Nie sądzę. Wydaje się, że wielu jeszcze naszych pisarzy zbyt mało uwagi przywiązuje do aktywnego udziału mas w przemianach socjalistycz- nych, co jest niewątpliwie rezulta- tem zmian w ich świadomości spo- łecznej. Nie sądzę też, aby tradycyj- ny dramat ideologiczny był dramatem współczesnego człowieka. Gdyby tak w istocie było, oznaczałoby to sprzeczność niemożliwą do utrzyma- nia. Człowiek współczesny, to przede wszystkim człowiek żyjący w zgo- dzie z historią, wierny swej klasie i realizujący słuszny program prze- budowy społecznej. Nie jest nim osamotniony intelektualista dbający o czystość swoich intencji.

Kim więc jest bohater współcze- sny?

Oto pytanie, na które musi zna- leźć odpowiedź współczesna litera- tura, jeśli pretenduje do literatury określającej się mianem realizmu socjalistycznego.

Seweryn Dziamski

Perypetie z bohaterem w literaturze

log, tym bardziej tragiczny, że nie ty- lko cierpiący na nadświadomość histo- ryczną, lecz również niedojrzały spo- łecznie i o niesprecyzowanym pro- gramie działania wybiegający w za- mierzeniach reformatorskich o całe dziesięciolecie w przyszłość.

Równocześnie w literaturze tego okresu rodzi się jak gdyby druga wersja tej postaci, wywołanej z melodramatycznego pojmowania zjawisk społecznych. Postaci — jak najbardziej ludzkiej pozbawionej owej mitologicznej siły tragizmu, czemu niekiedy hołdował Żeromski. Inny jest przede wszystkim jej ła- dunek intelektualny. Cechuje ją zna-

Kto wylosował nagrody

w ankiecie — konkursie

„Jakich urządzeń i obiektów kulturalnych potrzebuje Poznań?”

W miniony piątek odbyło się ko- misyjne (m. in. z udziałem przedsta- wicieli Wydziału Kultury Prezydium RN m. Poznania) losowanie nagród pośród Czytelników, którzy nadesła- li listy z propozycjami na ogłoszony przez „Głos” wspólnie z Komisją Koordynacyjną d/s Kultury konkurs- ankietę pt. „Jakich urządzeń i obiek- tów kulturalnych potrzebuje Poz- nań?”. W losowaniu — zgodnie z warunkami — konkursu wzięli udział Czytelnicy, którzy nadesłali najbardziej interesujące propozycje.

Nagrody (łącznej wartości 10.000 zł) ufundowane przez Prezydium Rady Narodowej m. Poznania i Komisję Koordynacyjną do spraw Kultury wylosowali:

▲ obraz Ryszarda Skupina — J. i W. Radomscy, Poznań, ul. Długo- sza 24b/12;

▲ obraz J. Fligiera — Maria Kol- na, Poznań, ul. Kasprzaka 34a/3;

▲ radio „Eltra” — Fr. Twardy, Poznań, pl. Sportowy 3/5;

▲ aparat fotograficzny „Alfa” z futerałem — Stanisław Raczkow- ski, Poznań, ul. Grodziska 109;

▲ grafiki Z. Salaty — St. Domań- ski, Poznań, ul. Widawska 1/1, Wła- dysław Domański, Poznań, pl. Wol- ności 5/8; A. Alwin Gniezno, ul. Mie- szka I nr 17/6, Tadeusz Cyprian, Po- znań, ul. Mickiewicza 40 m. 2, Jan

Krenz, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 61/7.

▲ roczny abonament na wszystkie przedstawienia do Opery — Brunon Janczewski, Poznań, ul. Matejki 38;

▲ do Teatru Polskiego — Wincen- ty Karmazo, Poznań, ul. Litewska 17/3;

▲ do Teatru Nowego — Wiesława Stypa — Mirek, Poznań, ul. Głogow- ska 78/5;

▲ do Operetki — Witalis Onder- ko, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 371/25;

▲ do Filharmonii — Włodzimierz Wełnicz, Poznań 14, ul. Toruńska 9/3;

▲ wartościowe książki — Jerzy Krzekotowski, Poznań, ul. Jarochow- skiego 49/4, Teodora Max, Poznań, ul. Szyszakowskiego 13 m. 2; Roman Wachowiak, Poznań 5, ul. Gwardii Ludowej 6/8; Eugeniusz Kujanek, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 98/10; Ja- cek Nędzyński, Poznań, Ratajczaka 30/3a; Felicjan Pertek, Poznań — Po- dolany, ul. Cichocińska 34/1; St. Adamus, Poznań, ul. Łakowa 17/24; Jan Rausch, ul. Szymborska 7/6; Zo- fia Budzyńska, Poznań — Dębiec, ul. Opolska 55/4; Antoni Długi, Poznań, ul. Ratajczaka 23/5.

Nagrody prosimy odbierać w re- dakcji „Głosu Wielkopolskiego” (Po- znań, ul. Grunwaldzka 19, II piętro, pok. 62) od poniedziałku 22 bm. w godz. od 9—15.



Kultura administrowania

Na łamach dwutygodnika *Prawo i Życie* prof. dr Jerzy Starościak zamieszcza artykuł pt. *Kultura administrowania*. Temat zasługuje na uwagę przede wszystkim dlatego, że jest to rzadko poruszana publicznie dziedzina zagadnień. Ale nie tylko dlatego. Kultura administrowania — jak píše au- tor — w ogóle jest o wiele mniej skomplikowa- na niż kultura administrowania w państwie so- cjalistycznym (podkreślenie lektora), gdzie stosunki między przedstawicielem państwa a oby- watelem są o wiele bardziej intensywne niż w ja- kimkolwiek z państw poprzednich typów.

J. Starościak wskazuje na nadmierne rozbudo- wanie „sztabów” administracyjnych kosztem zmniejszenia liczby pracowników bezpośrednio stykających się z obywatelem, pracowników „z okienka”. To prowadzi do schorzeń biurokra- tycznych.

„Nie ma socjalistycznej kultury administrowa- nia — píše autor — poza socjalistyczną demokra- cją. Socjalistyczna demokracja bowiem pozwala dopiero na prawidłowe rozwiązanie kwestii zasad- niczej — jaka jest właściwa rola organu admini-

stracyjnego i aparatu administracyjnego w stosun- ku do obywatela”.

Piękna teza, czy jednak w praktyce zawsze rea- lizowana? Niech na to pytanie odpowiedzą ci, którzy codziennie przychodzą do urzędu i ci, któ- rzy ten urząd reprezentują.

Czarna masa w barze „Bambino”

Na łamach *Tygodnika Demokratycznego* ukazał się artykuł Krystyny Daneckiej pt. *Gwóźdź w su- rowiec*. W tytule nie ma słowa przesady. Jeden z klientów któregoś ze stołecznych barów mlecz- nych znalazł właśnie taki rekwiwit. Ale nie o re- kwizyty tu chodzi, nawet jeżeli one są zaskakujące (czarna masa w naleśniku, włos w pierogach, reszki szminki itp., itd.). Stokroć ważniejszy jest problem. Dojrzał on już do rozwiązania dawno, nie tylko w stolicy, ale i w innych miastach jak Polska długa i szeroka. Bary mleczne są bardzo często brudne, źle zaopatrzone, nie mówiąc już o takich „drobiazgach”, jak kiepska obsługa, niesmaczna kuchnia, czy wreszcie niezbyt przyjemne zapachy unoszące się w całym pomieszczeniu. Tyłko kto ten problem rozwiąże? Autorka píše:

„Trudno się zgodzić z tym, aby taka sytuacja trwała nadal. Najprostsza koncepcja (mająca swo- ich zwolenników) — likwidacja barów — jest nie do przyjęcia. Bary mleczne żywią setki tysięcy osób... W tej ważkiej sprawie powinna wypowiedzieć się przede wszystkim dyrekcja przedsiębior- stwa „Bary Mleczne”, a także ich zwierzchnie in- stance łącznie z Ministrem Handlu Wewnętrze- go”.

Czy wypowiedź dyrekcji Barów Mlecznych coś zmieni? Mielimy już tych wypowiedzi i w Wa- rszawie, i w Poznaniu, i gdzie indziej dosyć dużo, a mimo to bary mleczne do najbardziej eleganc-

kich i estetycznych zakładów żywienia zbioro- wego nie należą.

Zjednoczenia wiodące czyli koordynacja

Życie Gospodarcze, tygodnik poświęcony spra- wom społeczno-gospodarczym, rozpoczął cykl ar- tykułów poświęconych tzw. zjednoczeniom wio- dącym. Istota tego problemu polega na koordy- nowaniu współpracy przez zjednoczenie wiodące. Koordynacja, „podlegająca” nie tylko przedsiębior- stwa wchodzące w skład danego zjednoczenia, ale również zakłady przemysłu terenowego, spół- dzielnie a nawet warsztaty rzemieślnicze tej samej branży. Mimo że nie jest to rzecz nowa, istnieje sporo hamulców i trudności w pełnym rozwoju tych form działania. Autor pierwszego artykułu (*Początki koordynacji*) Wiesław Głowacki stwier- dza, że koordynacja branżowa stanie się

„szkołą dobrowolnego i kolektywnego współ- działania między przedsiębiorstwami reprezentują- cymi różne resorty i lokalne interesy — w dobrze pojmowanym interesie całej gospodarki”.

Zdaniem lektora, istnieje jeszcze jeden ważny argument za rozwijaniem koordynacji w ramach zjednoczeń wiodących. Jest to mianowicie sprawa koordynacji poszczególnych zakładów pracy. Często bowiem źródło trudności z wykonaniem planu tkwi nie wewnątrz danego zakładu pracy, lecz w niedotrzymaniu terminów przez inne współpracujące zakłady.

„Współczesność” o sprawie R. Kapuścińskiego — B. Drozdowski

Inspiracja czy plagiat? Tak zacytowano w ostat- nim wydaniu dwutygodnika literackiego *Współ-*

Eugeniusz Paukszta

Sprawy i ludzie

Dopiero w ubiegłym tygodniu wskazywałem na warto- ciowe pozycje przybliżające mniej zorientowanemu czy- telnikowi zagadnienia sztuki, gdy oto mam do zanotowania nowe książki wychodzące naprzeciw ro- snącym zainteresowaniom kulturą naszą i obcą. Prężność wydawnicza na tym właśnie polu jest godna uznania, nie wynika bowiem z przy- padku, ale z charakterystycznego i bardzo optymistycznego zwrotu w zainteresowaniach czytelników, jest najlepszym dowodem pogłębia- nia stosunku do przyswajanych treści kulturalnych.

W pięknej oprawie nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się praca Artura Bardacha i Stanisława Herbsty „KULTURA POLSKA W ZRODLACH I OPRA- COWANIACH”. Jest to obszerny wybór fragmentów kronik i daw- nych opisów naszego kraju, wyjątki z dzieł history- ków, z opracowań i studiów, malują- cych stosunkowo wszechstronnie obraz życia pol- skiego od początków po okres formacji feudalnej. Książkę uzupeł- niają wykazy, indeksy oraz obfity wybór ilustracji. W sumie stanowi to wartościowy materiał pomocni- czy dla poznawania przeszłości kraju.

Inny krąg spraw ukazuje Mie- czysław Porębski w albumo- wo wydanym przez PWN tomie „MALOWANE DZIEJE”. Jest to praca doktorska autora, mająca na celu ukazanie związków między procesem rozwojowym plastyki polskiej, a procesem tworzenia się i przeobrażeń świadomości histo- rycznej naszego narodu, od ostat- nich dziesięcioleci XVIII wieku po większą część wieku XIX. Teza autorska wynika z obserwacji, że procesowi tworzenia się historycz- nej świadomości narodu towarzy- szy proces kształtowania się narodo- wej ikonografii historycznej. Autor przekonywająco udowadnia swą tezę w analizie nurtów ideowo- artystycznych Oświecenia, nade wszystko zaś Romantyzmu. Twór- czość Norblina, Orłowskiego, Smu- glewicz, Oleszczyńskiego, Lewi- ckiego, Michałowskiego i innych, nade wszystko zaś Matejki, znaj- duje tu gruntowne omówienie. Do- dajmy do tego potężny zasób repro- dukcji i przystępną formę wykładu, a pojmijemy, jakim dobrodziej- stwem staje się ta praca dla uka- zania jednego z najciekawszych nurtów naszej plastyki.

A teraz zakręluje niepodzielnie Państwowy Instytut Wydawniczy z całą serią atrakcyjnych pozycji, które należy tu dzisiaj omówić, gdyż ich żywot na półkach księgar- skich, wydaje się, będzie bardzo krótki. Zaczę od słicznie wydane- go tomu nowel „HISTORIE SWIE- ZE I NIEZWYCZAJNE”, z ilustra- cjami E. Markowskiego. Tom opra- cowała Teresa Kruszevska. Kapi- talna to lektura, ten starannie wy- brany reprezentatywny obraz ząb-

kującej naszej nowelistyki XVII wieku, ściśle, drugiej jego połowy. Poznajemy wszystkie chyba typy tematyczne i style literackie owego okresu, opowieści sensacyjne, to- trykowskie, moralistyczne przyji- mują formę to opowiadania tzw. przekładnego, to znów dygresyj- nego romansu. I mimo, że większość tekstów jest w pochodzeniu swym nieoryginalnych, to jednak autorzy przy przyswajaniu szeroko upro- wadzali w fabule i formę żywioł polski, zgola często sarmacki. Zato- wać tylko należy, że nowele te uka- zują się w niskim nakładzie, za- ledwie 8 tys. egzemplarzy.

Z całej serii pamiętników ory- ginalnych i fikcyjnych, zacin- najmy od autentycznego, wydanego w niezmiernie pożytecznej serii PIW-owskiej „Pamiętników pol- skich i obcych”. Na półki księgar- skie trafiły obecnie dwa tomy „PA- MIĘTNIKOW SAINT-SIMONA” w

przekładzie Marii i Aleksandra Bo- cheńskich. Oczy- wiście, wybór to dokonany z nie- porównanie więk-

szego zbioru, ale wybór niestety nie trafny, zwarty, na pewno re- prezentatywny, tak dla autora, jak i malowanej przez niego wiernie i zgola pasjonująco epoki. Wiele tu zakulisowych intryg, jak ostra wal- ka o władzę, wiele pieniactwa zwy- kłego, ale i głębokiej myśli politycz- nej! Czas bujny, gwałtowny, uka- zany w sporym wycinku (lata 1675 —1723), od oficjalności gabinet- owych po wszelkie romansowe ma- riaże, nabiera w naszym wyobraże- niu po tej lekturze zgola nowego, a już w każdym razie pełniejszego kształtu.

W zgola inną epokę sięga Margu- rite Yourcenar w „PAMIĘTNI- KACH HADRIANA” (przekład H. Szumańskiej - Grossowej). Rzecz jasna, to fikcja, te pamiętniki ce- sarza, ale fikcja, oparta o niesły- chanie bogatą wiedzę autorki o epoce i swoim bohaterze. Przy tym to nie zwykła próba biografii, ale ambitny zamiar pokazania poprzez sylwetkę Hadriana ponadczasowej problematyki władzy. Czy zamiar ten został spełniony — jest to wą-tpliwe — zbyt wielki dystans czaso- wy dzieli epokę cesarza i współ- czesność, inne są warunki i możli- wości sprawowania władzy. Nato- miast sam cesarz, jego czas, doko- nania i przegrane ukazane są prze- konująco, przy tym podane z rzetelną pasją, co sprawia, iż lek- tura ta obok satysfakcji przynosi także niemało konkretnej wiedzy.

Jeszcze inny typ biografii repre- zentuje znany już dobrze polskie- niu czytelnikowi Robert Graves w „ZONE PANA MILTONA” jakby pamiętniku, pisanym przez żonę tego wybitnego poety, Marię. Ka- pitałnie pomyślana i skomponowa- na opowieść miejscami razi jednak z uwagi na zbyt natarczywie prze- prowadzaną próbę „odbrązowienia” autora „Raju utraconego”, jako pi- sarza i jako działacza rewolucyj- nego z epoki Cromwella.

czesność dalszy ciąg głośniego swego czasu, a roz- poczętej na łamach *Polityki*, polemiki między Ryszardem Kapuścińskim autorem opowiadania pt. „Szywny” a Bogdanem Drozdowskim autorem dramatu pt. „Kondukt”. Zarówno „Szywny” jak i „Kondukt” oparte są na podobnych wątkach treściowych. Przypomnieć warto, że Kapuściński wystąpił przeciwko Drozdowskiemu, zarzucając mu plagiat. Czytelników niezorientowanych w sprawie odsyłamy do ostatniej Współczesności, która przedrukowała oba utwory oraz oddała głos trzem literatom: Julianowi Przybosiowi, Wilhelmowi Machowi i Jerzemu Putramentowi. Wszyscy trzej uważają, że „Kondukt” nie jest plagiatem. Przybós np. mówi:

„Drozdowski oddał spór z Kapuścińskim Sądowi Koleżeńskiemu w ZLP. Nie ma wątpliwości, że każdy sąd odrzuci oskarżenie o plagiat... (Drozdowski) nie wziął ani jednego zdania ze szkicu Ka- puścińskiego”.

Podobne poglądy wyrażają pozostali dyskutanci, a redakcja m. in. stwierdza:

Polityka, a po niej niektóre dzienniki uznały rzekomo plagiat popełniony przez Drozdowskiego na Kapuścińskim za dowód istnienia konfliktu pomiędzy dziennikarzami a literatami, którzy ich wyzyskują. Nasi czytelnicy będą mogli sobie wy- robić opinie, czy spór „Kondukt” kontra „Szyw- ny” rzeczywiście uzasadnia takie pomysły”.

Naszym zdaniem z tym konfliktem i „wyzysku- jącymi dziennikarzy literatami” jest gruba pre- sada. Polecamy jednak „Współczesność” cho- cieżby po to, żeby czytelnicy „Głosu” mogli zapo- znać się z najgłośniejszym — dziennikarsko-lite- rackim sporem 1961 roku i na przykładzie lektury — wyrobić sobie własny pogląd.

LEKTOR